№ 62. Wtorek, dnia 7 Grudnia 1875 roku. Tom I.

OGNISKO DOMOWE

Tygodnik

WARSZAWA
dnia 25 Listopada (7 Grudnia)
1875 roku.

„OGNISKO DOMOWE” wychodzi w każdy Wtorek.
CENA PRENUMERATY: w Warszawie: rocznie rs. 4 kop. 50; miesięcznie kop. 38.
„ „ na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 6; —
„ „ kwartalnie rs. 1 kop. 50.

REDAKCYA
przy ulicy Mazowieckiéj Nr. 1351.
(nowy 11).

NAD ADRYATYKIEM.

Powiedz mi falo, czyli pierś twa chłodna,
To raz wzburzona to znowu pogodna,
Ma w swojéj głębi utajone ciepło,
Które pozornie na wieki zakrzepło?
Powiedz mi falo — czy w twych wód błękicie
Jest nadzmysłowe, tajemnicze życie?
Czyli masz serce, czyli masz uczucie,
Gdy wichrów w gniewie odpowiadasz nucie,
Gdy pyszna, groźna, wznosisz się w obłoki
I z hukiem łamiesz o skalne opoki?
Czyli masz pamięć, czy wiesz o przeszłości?
Wszak poprzedziłaś powstanie ludzkości!
Tyś cnocie, zbrodni nieraz grób usłała —
Spełniającś Boga, przyrody wyroki;
Na straży świata wiecznie będziesz stała
Rozlana w bezmiar — ocean szeroki.
W głębinie twojéj legło dzielnych tyle,
Tylu rycerzy powieki zawarło
W fal kryształowych przezroczéj mogile;
Nieraz twe łono tyle strzał rozdarło!
Opowiedz falo dzieje bitew sławnych,
Opowiedz walki, których polem byłaś!
Pamięć mą wiedziesz w okres czasów dawnych,
W wspomnienia które w swej ciszy ukryłaś.
Wabisz i wabisz wzrok w dal niezbadaną—
Myśl ciebie goni w przestrzeń tajemniczą;
Milczącym wdziękiem całaś jest owianą,
Rozmarzasz umysł siłą czarowniczą,
I wyobraźnię stroisz w barwy świetne —
Rozpalasz myśl mą zagadkowym biegiem;
W duszy się budzą przypuszczenia setne,
W sercu marzenia snują się szeregiem,
A z każdem jego biciem ożywionem
W bezdni téj tonie jakaś dumka cicha;
Ty jéj wtorujesz, — bo szmerem wzruszonym
Wraz ze mną, zda się twa powierzchnia wzdycha.

Janina z hr. Zal. Ł.

NA MYLNEJ DRODZE,

POWIEŚĆ
W OBRAZKACH Z NASZEGO ŻYCIA,
przez
Krystynę Narbuttównę.

(Dalszy ciąg. — Patrz Numer 61).

Ubiegło znowu lat kilka; państwu Augustom w rok po śmierci Julci urodziła się jeszcze jedna córeczka, dziś już sześcioletnia Janinka, czarnooka, czarnowłosa i z rysów i z charakteru niezmiernie podobna do matki, tak jak ona była z małości, bystrego objęcia i żywego a energicznego usposobienia; zapowiadała zdolności łatwe, ale za to trudny charakter do prowadzenia. Edzio znowu z rysów i układu a nawet charakteru więcéj przypominał ojca, a oboje więcéj do ojca niż do matki się garnęli; bo też zresztą nie mieli sposobności do niéj się przyzwyczaić i przywiązać, bo Wanda zawsze oddana pracy literackiéj nie miała czasu często być razem z niemi.

Pozornie tryb życia państwa Augustów był zawsze ten sam. Dom zawsze na stopie wytwornéj, stosunki liczne, Wanda nieustannie występująca na widownię literackiego świata, lecz w gruncie rzeczy wiele się w tem wszystkiem zmieniło. Fundusz pana Augusta stopniał w znacznéj części, pochłonięty prawie w połowie przez prowadzenie domu wystawne a bezładne. Pan August widząc bajeczne cyfry jakie wynosiło utrzymanie domu, pragnął zaprowadzić jakiś ład i kontrollę w administracyi domowéj, ale sam nie mógł podołać i wejrzeć we wszystkie drobiazgi potrzeb i wydatków, Wanda zaś nie miała ani czasu ani ochoty do podobnego zajęcia, i pan August dobrze się mozolić i kłopotać musiał, aby jako tako pokryć niedobór kassy i utrzymać choć w pozorach dostatek, a że się trzymano jeszcze pokaźnie, więc i stosunki się utrzymywały.

Państwo Augustowie bywali i przyjmowali u siebie tłumnych gości, a komuż z tych co żyją z komfortem zabraknie ich kiedy; lecz i stosunki te i przyjaciele, zmienili o wiele swój charakter. Wanda i jéj wystąpienia literackie przestały być nowością, uwielbienia przycichły, zaczęto dopatrywać plam na tem słońcu, krytyka coraz surowsza zaczęła rozbierać jéj prace i zasady, zaczęły występować coraz ostrzejsze zarzuty przeciwko dążeniom jéj i ideom grożącym zachwianiem porządku społecznego. Wszystko to poruszało opinję publiczną i nawet w najbliższem kółku znajomych i wielbicieli podkopywało jéj powagę i znaczenie. Wanda nie dostrzegała tego wszystkiego i śmiała się z krytyk przeciwko sobie wymierzonych, uważając je tylko jako objaw zawiści współliteratów, zazdroszczących jéj geniuszu i sławy. Inaczéj wszakże zapatrywał się na to p. August, a mianowicie od czasu kiedy pewnego razu wpadła mu w ręce jedna z takich recenzyj, spokojnie, bez złośliwości ale surowo i racyonalnie przez jednego z głębokich myślicieli kraju napisana. Rozbiór ten wykazywał obszernie mylność kierunku, dążeń i prac literackich Wandy. P. August cały ten artykuł przeczytał spokojnie i uważnie, a dał mu on wiele do myślenia.

Wszystkiem na świecie co tylko z materyi pochodzi, człowiek w końcu przesycić się musi, i panu Augustowi oddawna obojętnieć zaczęły hołdy i uwielbienia którémi otaczano jego żonę, znużył go nareszcie nieustanny wir pozadomowego życia, chciałby już czasem wypocząć w domowym spokoju, odetchnąć swobodniéj i żyć życiem prywatnem, familijnem;—ale w domu było mu pusto i chłodno. Wanda nie była mu wcale towarzyszką życia, dzielić z nim życia i myśli nie chciała, oddana wyłącznie pracy mającéj cele pozadomowe a nie mającéj nic wspólnego z życiem rodzinnem. Dzieci zostawione bez żadnego kierunku, na opiece sług i bon, były popsute i często nieznośne; p. August widząc jak nabierają coraz nowych narowów, kilkakrotnie postanawiał sam zająć się niemi i o ile można ich wady prostować — lecz nie umiał dać sobie z tem rady a na cierpliwość i wytrwanie w tem postanowieniu zdobyć się nigdy nie mógł. Sam nigdy nie grał w gry hazardowne, nie tracił poza domem pieniędzy na szalone wybryki, i jeżeli dom prowadził na więk-

szą skalę, to inni z takim samym funduszem równie wygodnie a nawet może jeszcze świetniéj żyli; nie żył więc nad swoją możność a jednak zupełna ruina majątkowa groziła mu co chwila, dla tego jedynie, że jak to sam widział wyraźnie, cały fundusz drogą drobiazgowych nadużyć przechodził w ręce sług domowych. Wszystko to coraz bardziéj obojętniło go dla Wandy i pytał często sam siebie, jakie jest jéj życie, ku czemu prowadzi jéj praca tak usilna? czemże ona sama, jeżeli nie chce być kobietą, jeżeli nie ma jéj tam, gdzie kobiecéj działalności potrzeba; i czuł żal do niéj za tyle rzeczy zmarnowanych a niechęć jego z każdym dniem wzrastała.

Nawykły do przyzwoitéj grzeczności, długo tego nie okazywał, nakoniec jakaś drobna okoliczność przepełniła miarę jego cierpliwości i razu jednego bez żadnych przygotowawczych wstępów, nie zważając na nieukontentowanie żony iż jéj pracę przerywa, powiedział wręcz wchodząc do jéj gabinetu:

— Moja Wando, proszę cię, połóż na chwilę pióro, gdyż potrzeba abyśmy raz nareszcie seryo się rozmówili w kwestyi która nie cierpi zwłoki.

Wanda na widok niezwykłéj stanowczości w postawie i słowie męża, zmieszała się trochę, ale usiłowała to pokryć i pochylając się znowu nad rękopismem rzekła:

— Dobrze mój Auguście, inną razą kiedy każesz służyć ci będę do rozmowy, ale w téj chwili mam bardzo ważną i pilną pracę przed sobą.

— Nie, moja droga, ta pilna i ważna praca poczekać musi, a my tymczasem rozmówimy się niezwłocznie i stanowczo, powiedział sucho p. August.

Wanda poczerwieniała, rzuciła pióro na biurko a skrzyżowawszy ręce na piersiach i opierając się o poręcz krzesła odrzekła z przymuszoną determinacyą:

— Więc słucham, o cóż chodzi?

— O to chodzi, odpowiedział p. August, że życie nasze tym samym trybem jakim idzie dotąd, daléj iść nie może.

— Więc go zmień, vous êtes le maitre, odpowiedziała Wanda, ściskając ramionami, po cóż mi tem głowę zaprzątasz?

— Tak; postanowiłem go zmienić i zmienię, odpowiedział p. August z naciskiem, a zaprzątam ci, jak mówisz, głowę dla tego, iż potrzeba ażebyś najpierwéj dowiedziała się o tem, o czem dotąd wiedzieć nie raczysz, że jesteśmy już prawie zrujnowani.

Wanda na te słowa spojrzała uważniéj na męża.

— Tak, moja pani, zrujnowani, powtórzył p. August, a to w skutek tego nieopisanego bezładu jaki w domu naszym panuje; tyś wiecznie zajęta, nie chcesz wejrzeć w porządek i potrzeby domowe, słudzy nas okradają, tym sposobem budżet domowych wydatków jest niezmierny, pomimo że wcale prawdziwéj wygody nie mamy i mój ojczysty fundusz niknie z każdym dniem. Dzieci rosną bez kierunku i opieki, złych nałogów nabierają codzień więcéj, a oprócz paplania językami nic więcéj nie umieją. Tak daléj być nie może i zmienić się musi, zapowiadam to stanowczo.

Wanda na chwilę poruszona wiadomością o ruinie majątkowéj, wróciła już do zwykłéj obojętności.

— Mój Auguście, mówiła spokojnie, żeniąc się ze mną powinieneś był wiedzieć, że nie mam wcale powołania ani na matkę ani na gospodynię domu, nie miejże teraz do mnie pretensyi.

Pan August przygryzł usta, istotnie żeniąc się nie pomyślał o tem, poczuł słuszny zarzut i umilkł.

— Nie wiem powiedział po chwili, czy ja sam mam powołanie na ojca i gospodarza domu; jednakże dziś, kiedy obowiązki ciężą na mnie, sumienie i honor nakazują mi spełnić je ile będzie w méj możności najlepiej, i dla tego postanowiłem wyjechać z Warszawy, oddać się wychowaniu dzieci, zamieszkać na wsi i pracą uratować dla nich choć część funduszu; a dziś przychodzę powiedzieć tobie, że masz przed sobą dwie drogi, albo towarzyszyć mi do Pożarowa i tam rozpocząć żyć rozsądnie albo—

— Albo co? zapytała z dumą w głosie Wanda mierząc wzrokiem męża.

— Albo na zawsze rozstać się musimy, odpowiedział spokojnie ale stanowczo pan August.

— A jeżeli tak, to ja stanowczo wybieram to ostatnie, odrzekła bez wahania Wanda. Nie podobna mi jest wyjechać do Pożarowa i zakopać się tam gdzieś na wiejskiem pustkowiu; i mnie także honor nie pozwala cofać się z drogi po któréj idę, i ja nie chcę zaniedbać obowiązków jakie przyjęłam na siebie biorąc pióro, i występując do walki w obronie idei.

— A dzieci? zapytał uśmiechając się gorzko pan August.

— Edzia słuszne masz prawo zabrać, syn przy ojcu, to bardzo naturalne; Janinkę zaś zatrzymam przy sobie, bo nie chcę abyście zaprzepaścili w niéj zdolności, jakie wzięła po mnie, sama zaś jéj przyszłością kierować będę, c'est mon droit.

Panu Augustowi żal się Janinki zrobiło i zarzucił:

— Istotnie prawo cię upoważnia do tego, ale pomyśl trochę: jakże chcesz brać na swoją odpowiedzialność kierownictwo córki, ty która namiętnie oddana pozadomowemu życiu, nie masz ani chwili czasu dla poświęcenia go rodzinie?

— Przyznaję, że bawić się w czułości nie umiem, uważam to jedynie za wybryki niedołężnego umysłu, przekonana jestem że czułość matki rozmiękcza charakter i osłabia umysł dziecka; mam pewną zasadę i téj trzymać się kierując przyszłością Janinki będę niezłomnie, że tylko wychowanie publiczne może wyrobić hart charakteru i potęgę umysłową.

— Chłopiec nie przeczę, od pewnego wieku życia powinien koniecznie publiczne pobierać nauki; ale wierz mi, że dziewczynkę na przyszłą prawdziwą kobietę tylko wychowanie domowe wyrobić może, powiedział pan August.

— O! wiem ja to dobrze że mężczyznom nie chce się tego, ażeby kobiety a dotychczasowe ich niewolnice, dorównywały im nauką i siłą charakteru, ale nie mój panie, dość już tych przesądów, upaść one muszą tak, jak upadnie przemoc wasza; mówiła z ironią rozdrażniona

U OGNISKA.

X.

Przed niedawnym czasem pisma peryodyczne doniosły o nagłéj śmierci, zasłużytnie znanego w literaturze naszej Aleksandra Grozy; dziś z udzielonych nam uprzejmie notatek, wyjmujemy następujące szczegóły, które zainteresują niezawodnie czytelników „Ogniska“.

Urodził się on na Ukrainie we wsi Charkówce, w powiecie humańskim, w 1808 roku. Uczęszczał w dzieciństwie do szkoły OO. Bazylianów w Humaniu, gdzie kolegował z Sewerynem Goszczyńskim, znacznie wówczas od niego wyżej zaawansowanym w naukach, poczem przeniósłszy się do Winnicy, ukończył tam gimnazyum pod kierunkiem słynnego w swoim czasie miejscowego, nauczyciela Jagiełły, tłumacza Owidyusza i innych znakomitych starożytnych, greckich i rzymskich, pisarzy. Następnie udał się do Wilna, gdzie wstąpił do uniwersytetu i pozostawał w nim aż do zamknięcia tego znakomitego, wyższego naukowego instytutu. Tam dzięki koleżeństwu, związał się ścisłą przyjaźnią z wieloma osobistościami, które zabłysły później światłem talentu lub zasługi. Dla ukończenia studyów, zmuszonym został udać się do Dorpatu, gdzie otrzymał dyplom i po złożonych egzaminach, stopnie naukowe.

Już w Wilnie odznaczano go w gronie kolegów jako utalentowanego poetę, a dowody tego wczesnego uznania były dlań miłem wspomnieniem w latach późniejszych, ztąd też i stolica Litwy była drogą jego sercu. Po ukończeniu uniwersyteckich nauk w Dorpacie wrócił do Wilna i poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu, wykładał „dzieje literatury naszej“; tam pojął za żonę ukochaną przez siebie osobę, córkę zamożnej i powszechnie szanowanej rodziny pochodzącej z gubernii Witebskiej i byłby niezawodnie dłużej w grodzie Gedyminów pozostał, gdyby nie tęsknota za bujnemi i pięknemi stepami rodzinnej Ukrainy. Wiadomo zaś że poeci, którzy w tej krainie „mlekiem i miodem płynącej“ ujrzeli światło dzienne, modlą się do Boga ażeby po śmierci „dał im Ukrainę w niebie“. Więc i Groza wrócił na kresy i osiadł na niewielkim lecz własnym kawałku ziemi we wsi Sohołobowce, w taraszczańskim powiecie. Tu wśród rozległych płaszczyzn szumiących to „zbożem rozmaitem“ to zielenią gęstych traw, — tu rzędy mogił jak szańce obozowe ciągnące się wśród obszernych równin, — tu przeszłość przemawiająca urokiem krwawych, dramatycznych dziejowych wspomnień,—tu wiersze Malczewskiego, Goszczyńskiego, Bohdana przychodzące na myśl nieustannie, jako malujące wy-

Wanda; a dla czegóż to, proszę mi powiedzieć, kobieta nie ma mieć dróg i celów takichże samych jakie ma mężczyzna?

— Dla téj saméj przyczyny, że mężczyzna ma swoje drogi i cele a kobieta swoje równie ważne i potrzebne do ogólnego ustroju, odpowiedział spokojnie p. August.

— Tak, mężczyzni radziby zabić w kobiecie polot myśli i siłę woli, ażeby ją łatwiej pogrążyć w pozioméj materyi życia, którą na jej barki chcą całkowicie zrzucić; ale umysł potężny wzbić się zawsze potrafi i zrzucić z siebie kajdany, mówiła do żywego dotknięta Wanda, a potem już spokojniéj dodała, biorąc pióro do ręki:

— Co zaś do twojej propozycyi rozstania się naszego, skwapliwie ją przyjmuję, bo oddawna już czuję potrzebę swobody zupełnéj. Jak to urządzić cicho i bez skandalu, pomówimy o tem w wolnéj chwili, a teraz mój Auguście bądź tak grzecznym i pozwól mi skończyć ten artykuł, bo istotnie jest bardzo pilnym. To mówiąc pisać zaczęła. Pan August popatrzył na nią w milczeniu i wyszedł do drugiego pokoju.

(*D. c. n.*)

PRACOWNICE I PRACOWNIE.

(K. J.) Niedawno temu w jednym z numerów: „Ogniska Domowego" mówiąc o garnięciu się do rzemiosł młodzieży męzkiej klas średnich, obiecaliśmy powiedzieć słów parę w kwestyi ręcznéj pracy, do któréj w tych czasach zwrócił się niemały zastęp kobiet, a mianowicie panien, również średniéj klassy społeczeństwa naszego.

Mozolna praca nauczycielki na pensyi, guwernantki prywatnéj, zajęcia sklepowe, lub wreszcie prawdziwie murzyńska niewola igły, oto mniej więcéj wszystkie zajęcia, któremi dotąd kobiety zarabiały u nas ciężko na gorzki nieraz bardzo kawałek chleba.

Od niejakiego atoli czasu widzimy wzmagający się chwalebny i pocieszający z wielu względów ruch w kierunku wyżéj wskazanym. Drzeworytnictwo, retuszerstwo, introligatorstwo, buchalterya, fryzyerstwo, rękawicznictwo, drukarstwo, a nawet szewstwo i wiele innych zatrudnień, nie wymagających fizycznego natężenia przechodzącego siły kobiece, poczęły zyskiwać sobie coraz liczniejszy zastęp pracowniczek, pragnących znaleźć w nich zajęcie, mogące w danym razie stanowić samodzielne dla nich samych utrzymanie, lub stać się pomocą w zadosyć uczynieniu potrzebom rodziny, którym w dzisiejszym ustroju naszych stosunków społecznych, sam ojciec rodziny, częstokroć najusilniejszą pracą podołać nie jest w stanie.

O ile atoli ruch ten, jak już powiedzieliśmy, jest pocieszającym, o tyle z drugiéj strony zaprzeczyć się nie da, żetylko pewna część kobiet uczy się u nas rzemiosła dla chleba; niektóre czynią to dla zasady, inne dla popisu, przez brawurę. W ogóle zaś, brak wytrwałości jest jedną z cech charakteryzujących nasze młode pracowniczki, czemu się zresztą zbytecznie dziwić nie należy, gdyż jest to wada całego naszego społeczeństwa, które lubi zawsze nowość, garnie się do niej z gorączkowym pośpiechem, a potem zapomina o niej, jak dziecko któremu się sprzykrzy zabawka.

Ktoby chciał powątpiewać o prawdzie słów naszych, niech przejrzy z łaski swojej sprawozdanie „Zakładu rękodzielniczego dla kobiet" za rok ubiegły 1874, a znajdzie tam wyraźnie wykazane, że w przeciągu roku na wykłady rzemiosł uczęszczało 186 uczennic—z tych ukończyło całkowity kurs z otrzymaniem świadectwa uzdolnienia 79, a nie ukończyło 107, z których 71 opuściło zakład przed złożeniem egzaminu.

Sądzimy iż przytoczone cyfry przemawiają dosyć wyraźnie. W każdym jednak razie, te z pomiędzy pracownic, które żelazna ręka konieczności przykuwa do warsztatu, kończą naukę, i produkują robotę dobrą, nabywaną chętnie.

Nie każdy jednak rzemieślnik przyjmie do swego warsztatu młodą kobietę na naukę; nie jeden z tych poczciwców rozśmiał by się na całe gardło, gdyby mu coś podobnego zaproponowano, a zresztą stan i ustrój wewnętrzny dzisiejszych warsztatów rzemieślniczych, jest po większéj części takim, że młoda kobieta na pobieranie w nich nauki z trudnością zgodzićby się mogła.

Znaleźli się więc ludzie, powodowani już to miłością dobra ogólnego, już to korzyścią własną, którzy postanowili zaradzić tym niedogodnościom, i utworzyło się kilka zakładów specyalnie w tym celu urządzonych, w których za pewną opłatą uczą rozmaitych rzemiosł. I tak:

1). Otworzono zakład rękodzielniczy dla kobiet na Zielonym Placu, — w którym to zakładzie miano uczyć: kroju bielizny, szewstwa, drzeworytnictwa, fryzyerstwa, retuszeryi, heliominiatur, kroju sukien, buchalteryi, introligatorstwa galanteryjnego, rękawicznictwa, drukarstwa, rysunku zastosowanego do rzemiosł, fotografii, wyrzynania piłką à jour, snycerstwa, zegarmistrzowstwa, jubilerstwa, pieczętarstwa, litografii, szczotkarstwa, polerowania metali i tokarstwa.

2). Założono Spółkę połączonéj pracy kobiet, która w przeciągu pięcioletniej swojej działalności przyniosła tyle przynajmniej pożytku, że dostarczyła zajęcia kilkuset pracownicom igły.

3). Otworzono dwa zakłady szewskie, w których kobiety uczą się wyrobu obuwia damskiego; — jeden z tych zakładów utrzymywany jest przez pannę Florentynę Aleksandrowicz, drugi przez panią Pieniążkową. Podobno nawet w tym czasie otworzony został trzeci zakład tego rodzaju, lecz ponieważ nie było o tem publicznych ogłoszeń, przeto nie mamy racyi liczyć go do téj kategoryi zakładów, o jakich tutaj jest mowa.

4). Wreszcie wydawca „Ogniska" otworzył drzwi swojej drukarni na przyjęcie kandydatek do mozolnego i ciężkiego zawodu zecerstwa.

Tyle więc wrót stanęło otworem dla młodych rzemieślniczek, nie licząc wielu pracowni rękawiczniczych, kwiaciarskich, ka

---

bornie okoliczne krajobrazy i sceny z historyi podniecały natchnienie, i dla tego też tu powstały i zrodziły się najbardziej cenione jego utwory: poemat „Starosta Kaniowski", dumy: „Soroka", „Perepiat i Perepiatycha", „Janko Ślepy", „Marek Jakimowski", bardzo wiele ballad, pieśni i tysiączne drobne wierszyki ulotne.

Sprawy posagowe zmusiły go jednakże opuścić swoje wioskowe zacisze, wrócił zatem na Litwę, ale nie bawił w niej długo, uzyskawszy bowiem należną summę, puścił się z powrotem do kraju kurhanów, a nabywszy na pograniczu Podola i Ukrainy, w ślicznem położeniu usadowioną wioseczkę Kropiwnę, gospodarując w niéj zapamiętale, dziesięć lat przeżył. Chociaż dusza rwała się do szerszych pól działalności, nie narzekał na nudy i smutek. Poświęcił się gorliwie szerzeniu dobrobytu w kole włościan swoich, a jako wizytator duchownych posiadłości w całym powiecie, był nader czynnym, przychodząc z prawdziwą pomocą ludowi, od którego serdecznie był kochanym. Ocierając się w tym trudzie obywatelskim o rozmaite warstwy ówczesnego społeczeństwa, uzbierał olbrzymi zapas pociesznych anegdot, które lubił rozpowiadać. Dar opowiadania posiadał wielki, a humorystycznemi rysami tak zręcznie podnosił efektowność opowieści, zwłaszcza kiedy chodziło o niższe duchowieństwo małoruskie, o ludzi zajmujących podrzędne stanowisko towarzyskie i o małomiasteczkowych i wiejskich żydów tamtejszych, że nieraz do łez słuchających rozśmieszał. Tam obdarzył go Bóg trójgiem po dziś dzień żyjących dzieci,—wychował je nieledwie na swych własnych kolanach, łącząc w swéj rodzicielskiej miłości prawdziwą powagę z niezwykłą czułością i niezmierną troskliwością.

Kiedy młoda generacya podrastać zaczęła, myśl o wychowaniu jej wyrodziła chęć przesiedlenia się do Żytomierza. Stolica gubernii wołyńskiéj wówczas, — było to w roku 1856, — gromadziła liczny zastęp inteligencyi i wrzała wcale ruchliwem życiem. Kiedy opuszczał swoje wiejskie ustronie, żegnali go kochający poddani smutnym płaczem, zwłaszcza że wyjeżdżał ciężką złożony chorobą. Jakiś rodzaj paraliżu odjął mu władzę w jednéj połowie ciała, ociemniał na jedno oko. Czterdziestokilkoletni, w sile wieku człowiek—wyglądał na starca. Włościanie nie taili przed nim że czuli doń żal, za oddanie ich losów w obce ręce, pomimo to pełni przywiązania i miłości przybywali nader często do Żytomierza dla odwiedzenia go, wypytując z serdeczną ciekawością o powodzenie w mieście. Patrząc na dawnego pana kiwali głowami i wierzyć nie chcieli, aby mu w Żytomierzu mogło być lepiej, aniżeli na wsi, wśród nich, gdzie każdy przylgnął do niego sercem i duszą. W starym Kropiwiańskim dworze napisał on: „Śmie-

Pielusznicznych, i innych, w których kobiety przyjmowane bywają na naukę a później znajdują sposób zarobkowania. Prócz tego jeszcze w każdym niemal zakładzie fotograficznym przyjmowane bywają na naukę panny do retuszowania klisz i fotografij, i po wydoskonaleniu się w tem zajęciu otrzymują wcale niezłe wynagrodzenie.

Tak więc istnieją zakłady które uczą, i są kobiety pragnące się uczyć. Zobaczmy teraz jak idzie ta nauka, i do jakich doprowadza rezultatów.

Spółka połączonej pracy kobiet i zakład rękodzielniczy, mają pomiędzy sobą pewne podobieństwo, chociaż cel tych dwóch zakładów jest dosyć odmienny.

I Spółka i Zakład, podejmują się rozpoczynać wykład każdego rzemiosła, skoro zbierze się komplet, to jest sześć uczennic. Nie trzeba być bardzo dalekowidzącym ażeby poznać o ile taki system jest niedogodnym i niepraktycznym. Ktoś chciałby się uczyć dajmy na to, rękawicznictwa, udaje się do jednego z tych zakładów, gdzie proponują mu aby zechciał powstrzymać swoje chęci dotąd, dopóki się nie znajdzie jeszcze pięć osób mających takie same zamiary. Naturalnie w takiem położeniu rzeczy, interesantce nie pozostaje nic innego jak ukłonić się pięknie zakładowi i udać się do pierwszego lepszego rękawicznika, z prożbą o przyjęcie do nauki.

Drugą bardzo ważną niedogodnością „Zakładu“ jest to, że wykład rzemiosł prowadzony jest teoretycznie, to jest, kroju sukien uczą na papierze, tak samo robienia kwiatów, i tak dalej. Jest to niemal to samo, jak gdyby kto chciał nauczyć kogoś grać na fortepianie, każąc mu przebierać palcami po klawiaturze wymalowanej na stole. Wreszcie kursa są zanadto krótkie, aby pracownice mogły się przez czas ich trwania wydoskonalić w jakiem chociażby najprostszem rzemiośle.

Nie chcemy wchodzić w drogę „Zakładowi Rękodzielniczemu“, któremu nie można odmówić pewnych zasług, ale zdaje nam się, że byłoby nierównie lepiej, zamiast całej encyklopedyi rzemiosł, wziąść się do wykładu dwóch, lub co najwięcej trzech zajęć ręcznych, ustanowić dłuższy kurs nauki, przyjąć dobrych majstrów do wykładu, i zamiast krajania sukien z papieru, lub robienia kwiatów z bibułki, zamiast wykładów teoretycznych, wziąść się do traktowania rzemiosła jako rzemiosła, kształcić uczennice praktycznie w obranym zawodzie, wyroby z rzeczywistych materyałów a nie z ich surrogatów sprzedawać, i z czasem uczennicom w samym zakładzie dawać możność zarobkowania.

Dla czego mamy takie a nie inne przekonanie, usprawiedliwić łatwo. Spółka pracy kobiet mało reklamowana, zrodzona wśród niesprzyjających okoliczności, egzystencyą swoją i pożytek swoich pracownic zawdzięcza temu, że zajęcia swoje ograniczyła na wyrabianiu przedmiotów tualety damskiej, i w ogóle produkcyi kroju i szycia. Spółka przekonała się, że rozstrzeliwanie sił w rozmaitych kierunkach nie doprowadziło by jej interesów do stanu świetnego, i dla tego rozwija swoją działalność w pewnym oznaczonym kierunku, otworzyła sklep ze swejemi wyrobami, zapewniła sobie zbyt ich tym sposobem, a uczennicom swoim, po ukończonej nauce, może dać zarobek.

Panny pracujące u rękawiczników, wychodzą na rękawiczniczki; pracujące w zakładach fotograficznych, stają się retuszerkami i t. d., jednem słowem znajdują w tych zakładach zarobek, lub przechodzą do innych kompletnie uzdolnione, gdyż nauczone praktycznie, a w rzemiośle jak wiadomo sama teorya nie na wiele się przyda. Zresztą biorąc rzeczy ze stanowiska czysto materyalnego, to jest uważając zakład kształcenia kobiet w rzemiosłach jako przedsiębierstwo, musimy się zgodzić na to, że będzie ono znacznie korzystniejszem, jeżeli wyroby uczennic będą mogły być spieniężane.

Za przykład wziąść możemy zakład szewski panny Aleksandrowicz, założony bez żadnego kapitału, a jednak mający dzisiaj kilkanaście uczennic, i produkujący rocznie za kilka tysięcy rubli obuwia, które znajduje odbyt nie tylko w Warszawie ale rozchodzi się nawet do Cesarstwa.

Reasumując to co się wyżej powiedziało, wyrażamy zdanie, że zakłady nauki wszystkich rzemiosł, oparte na wykładzie teoretycznym, do dobrych rezultatów nie doprowadzają,—że prawdziwie pożytecznemi tak dla założycieli jak i dla uczennic są tylko takie, które są prawdziwemi warsztatami, kierowanemi przez uzdolnioną specyalistkę, i zbywającemi swój wyrób. W takich tylko zakładach, kandydatka nie potrzebuje czekać kompletu, znajdzie każdej chwili naukę a później zarobek, zakład zaś sam znajdzie z pewnością korzyść dla siebie.

W obec coraz więcej garnącej się młodzieży żeńskiej do rzemiosł, zakłady takie są bardzo pożądane, i sądzimy nawet że takowe bez nawoływania ze strony prasy powstaną, gdyż powstać muszą, ponieważ potrzeby naszego społeczeństwa nieodzownie tego wymagają.

Z PODRÓŻY PO SERBII.

III.

Chłop serbski bardzo mało jeszcze ma potrzeb. Wszystko czego do życia potrzebuje, daje mu ziemia doskonała, pod wpływem cudownego klimatu; wszystkiego ma wbród; zarówno tytoniu, wina, lnu, jak wełny, mięsa i mleka. Żony i córki biegłe nadzwyczaj w przędzeniu, tkactwie, robotach na drutach i wyrabianiu gustownych koronek, dostarczają mu sukien, pościeli i mnóstwa dywanów różnowzorych, które mieszkaniu jego nadają pozór dostatni, wesoły i ozdobny. Same też po większej części farbują wełnę i utrzymują w porządku obuwie. Kobiety w ogóle zdają się tam zajmować stanowisko wprawdzie szanowane, lecz dosyć podrzędne; muszą pracować daleko więcej niż mężczyźni, którzy zdradzają skłonność do wałęsania się próżniaczego i marnowania czasu na bezcelowych gawędach.

---

cińskiego“ powieść wierszem z czasów humańskiej rzezi, prozą zaś: „Niebardzo stary pamiętnik“, „Mozajki kontraktowe“ obraz życia obywatelskiego zamieszkiwanej przez siebie prowincyi z 1850 roku. W Kropiwnie także podejmował on gościnnie młodzież z Kijowskiego Uniwersytetu, a uboższych z pośród niej zapraszał zwykle do siebie na wakacye, najczęściej takich którzy nie mieli własnego dachu. Tam w jego towarzystwie i przykładzie czerpali nowe siły do pracy, a z powrotem, zwykle zasilił on ich kieszenie to własnym, to zebranym u sąsiadów funduszem, a wszystko to czynił z tą miłą i ujmującą serdecznością, niedozwalającą opierać się i wymawiać od bratniego lub ojcowskiego wsparcia. Nie jeden z tych których on przyjmował w swoim domu długo jeszcze Kropiwnę wspominać będzie.

W 1857 r., nadwątlone zdrowie, zmusiło Grozę do wyjazdu za granicę, była to jednakże zarazem i artystyczna pielgrzymka. Bawiąc w Paryżu poznał Karola Szajnochę i wielu innych pisarzy, z którymi udał się do Brukselli, a ztamtąd do Ostendy; — uczczony przez liczne koło rodaków, przybyłych do morskich kąpieli, opuścił Belgię i w gronie miłych sercu jego towarzyszy udał się do Szwajcaryi, gdzie przy kuracyi, odbywał częste wędrówki w góry. Następnie powracał do domu przez Kraków i Warszawę. Tu zatrzymał się kilka tygodni przyjęty z tą gościnnością i przyjaznem uznaniem, jakie mieszkańców naszego grodu cechują, kiedy ci pragną dowieść, że umieją cenić talent i zasługę. Na jednym z wieczorów w domu pani Niny Łuszczewskiej, jedynego wówczas literackiego salonu, którego gospodyni była wzorem uprzejmości i tego kobiecego taktu — jakiego już na nieszczęście dzisiejsze panie nie posiadają, w tym wysokim i wykwintnym stopniu, —deklamował Groza ustępy ze swego poematu „Trzy palmy“ a całe zgromadzenie, nader sympatycznie witało je gorącym oklaskiem. Deotyma improwizowała na cześć jego piękny wiersz. Z Warszawy porywano go na wieś i goszczono a przyjmowano nader życzliwie i gorąco.

Ta atmosfera przyjaźni i uznania ożywiła go całkowicie; pełen zapału, poetycznej wiary w ideał, wrócił do Żytomierza. Połączywszy się z Karolem Kaczkowskim, człowiekiem nader wysoko wykształconym i szanowanym w mieście i w całej okolicy, nabył za znaczną summę księgarnię Glüksberga w Wilnie, sprowadził ją i rozwinął na olbrzymią skalę, urządzając przytem filię takowej w Kijowie. Sprowadził wspaniałe maszyny drukarskie z zagranicy, i rozpoczął wydawnictwa rozmaite; — pisał i drukował, albo przedrukowywał dawniejsze dzieła, pomiędzy temi bardzo dużo książeczek dla dzieci, więc: elementarze, katechizmy, modlitewniki, książki do nabożeństwa, znanego „Pielgrzyma z Dobromila“,

Pewien wysoko położony człowiek, zapytał mnie razu jednego, jak mi się podoba ludność miejscowa. Opisałem korzystne wrażenie, jakie wywarły na mnie inteligencya chłopów i zręczność kobiet w okolicach Waljewa. „Gdyby tylko nie byli tak leniwi!" odpowiedział mi na to. W istocie też owo *dolce far niente*, brak wszelkiej zabiegliwości, niewielkie potrzeby i poprzestawanie na małem — w znacznej części utrudniają i opóźniają tutaj szerzenie się wyższej oświaty; podrzędne zaś stanowisko kobiety zdaje się być przyczyną, że przymus szkolny jedynie do chłopców ograniczony został. W tem miejscu też zaraz uważam za stosowne nadmienić, że skłonność do bezczynnego przepędzania czasu i w wyższych klassach społeczeństwa serbskiego często się napotyka. Pewnego razu w rękach znajomego mi młodego oficera zauważyłem różaniec z perłowej massy, w chwili, gdy po powrocie ze spaceru wysiadał z powozu. „Czyś pan tak nabożny, panie kapitanie? — spytałem — modliłeś się przez drogę?" „O nie! odparł — to tylko dla tego, że nie palę i nie zwijam papierosów, a lubię zawsze mieć coś w ręku dla zabawki!" Nieraz potem zdarzało mi się widzieć kupców w sklepach bawiących się podobnemi różańcami, również często spotykałem z niemi znajomych w kawiarniach, którzy mi się przyznali, że różańce te służą im wyłącznie do zatrudnienia rąk bezczynnych, a wyrobione z bursztynu kosztują po 8 do 10-u dukatów.

Każdy niemal włościanin ma urządzoną u siebie niewielką gorzelnię, złożoną z kilku beczek i rur, w której z pestek śliwkowych przyrządza ulubioną wódkę śliwowicę, a z łupin jagód winnych koniak doskonały. Prócz tego każdy gospodarz, nawet w okolicach górzystych, hoduje gatunek wina bardzo dobrego, koloru zazwyczaj ciemnego. Niedaleko miasta *Negotin*, na wschodniej granicy Serbii, w pobliżu Dunaju, rośnie wino najsłodsze i najsoczystsze, które śmiało może wytrzymać porównanie z najlepszym węgrzynem lub winem hiszpańskiem. W obec bajecznej taniości napoju tego na miejscu (pół butelki albo kufelek kosztuje od 30—40 parów, t. j. 6 do 9-u groszy) wartoby może dla próby sprowadzać je i do nas. Białe wino należy w Serbii do rzadkości. Dobrem tam jest nawet wino dziko rosnące o maleńkich jagódkach, którego kwiat używa się do nadawania aromatu przedniejszym gatunkom. Chłop serbski piwa nie zna wcale, jakkolwiek chmiel wyborny również dziko tam rośnie. Piwowar jeden z Bawaryi, który niedaleko Waljewa założył sobie niewielki browar i wyrabiał tam doskonałe piwo, skarżył mi się, że włościanie miejscowi nie chcą nawet chmielu tego zbierać! Posiadając w domach swoich wszystko, czego im do życia potrzeba, mają prawdziwy wstręt do pracy, zwłaszcza dla drugich. Z tego też powodu trudno nadzwyczaj w Serbii o usługę kobiecą. Czarnogórzanki, Węgierki i Niemki prędzej idą do służby, aniżeli Serbki rodowite. Te ostatnie, jako nieporównane pracownice, rodzice najczęściej jak najdłużej zatrzymują w domu, gospodarstwo bowiem w Serbii nie mogłoby się ostać bez ich pilności, uległości i zręczności. Obok tego kobiet tam jest nie wiele; dzieci nie dość troskliwie są pielęgnowane i dla tego śmiertelność pomiędzy niemi jest znaczna. Dowiadywałem się u księży o stosunek liczby urodzeń do wypadków śmierci i przekonałem się, że ludności w Serbii z każdym rokiem ubywa.

Pomiędzy ludnością wiejską w Serbii nie ma wcale rzemieślników. Chłopi sami sobie robią wszystko, czego im potrzeba. Naczynia rozmaitego kształtu przygotowują sobie z bani, obficie u nich rosnącej, lub składają z klepek dębowych. Wozy także i narzędzia rolnicze są własnym ich wyrobem; nieliczne tylko żelaztwo do tych przedmiotów potrzebne zakupują w mieście i dają do naprawy trudniącemu się kowalstwem cyganowi. Wozy gospodarskie zazwyczaj zbudowane są bez żadnych części żelaznych, nawet koła są bez obręczy. Cukier zastępuje im doskonały miód, którego mają wielką obfitość. W mieście zaopatrują się jedynie w świece stearynowe wiedeńskie, tak zwane Apollo-Kerzen, naftę, sól, w sukno grube, używane na kamizelki i kurtki, oraz w talerze, filiżanki i szklanki. Wszystkie te rzeczy, o ile miałem sposobność je widzieć, pochodzą z Austryi. W ogóle przemysł austryacki widocznie w krajach mniéj ucywilizowanych, na południe położonych, bardzo pewne i szerokie ma pole zbytu swoich towarów; Serbia, np., z wyjątkiem przedmiotów codziennego użytku, wszystko czego potrzebuje, jak: materye na suknie, wyroby skórzane, porcelanę, szkło i t. p. sprowadza z Austryi. Żelazo przychodzi tu z Bośnii, a w części aż z kopalń westfalskich. Sól idzie z Rumunii, Sycylii, a w niewielkiej ilości także z południowych Niemiec. Sól sycylijska odznacza się największą czystością. We wschodniej stronie Serbii widziałem gatunek soli grubo-ziarnistéj, mającej pochodzić z morza Czarnego. Na nagrobki używają tu wyłącznie prawie marmuru szląskiego.

Chłop serbski uprawia najwięcéj kukurydzy, a niekwaszony chleb kukurydzowy jest ulubionym jego pokarmem. W okolicach górzystych napotyka się młyny wodne szczególnie prostéj konstrukcyi, które podobno są zabytkiem jeszcze z czasów rzymskich. Konie także dostają dużo kukurydzy. Oprócz tego sieją tu dużo pszenicy, nieco owsa i jęczmienia, żyta nie widziałem. Owoce są nieszczególne; najlepsze ich gatunki znajdują się w ogrodach założonych dawniej przez Turków, którzy lubią dobre owoce i lepiej znają się na ich hodowli aniżeli Serbowie, żyjący wyłącznie prawie mięsnemi pokarmami. Podczas mego pobytu w Serbii, w lecie, nie było na wsi nic prócz baraniny, jaj i niesmacznego sera owczego. Najwyższym przysmakiem było prosię.

Każde gospodarstwo włościańskie liczy od 50 do 60 sztuk owiec, 100 świń, 30 do 40 wołów, kilka kóz i 3 do 4 koni wierzchowych. Prócz tego kilka klaczy ze źrebiętami, o które nikt nie dba nawet, bez

---

i różne inne utwory z wychowawczo-pedagogicznej literatury. Honoraria autorskie płacone szczodrą dłonią, bez oszczędności księgarskiéj, ściągnęły do Żytomierza wielu bardzo literatów, ale również i nie dość korzystnie oddziaływać poczęły na interesa „wspólki wydawniczéj". Księgarnia tejże była najmilszem *rendez-vouz* intelligentnego świata, rodzajem artystycznego salonu bez obowiązującego gdzieindziej przymusu, i dla tego też zbierano się w niej licznie, zawsze bowiem zastać w niej można była gawędzących, dysputujących i pracujących nawet. Naraz ruina zupełna zniszczyła działalność... i Groza z bólem serca zakopał się znowu w swojem indywidualnem pisarskiem zajęciu. Umysł skołatany smutkiem i zbyt dolegliwemi cierpieniami fizycznemi, zaczął szukać formy i kształtów w dramacie, o barwie i cechach starych *misteriów*, z owéj też to epoki pochodzą: „Mieczysław" „Mysia Wieża" i „Wanda", z podań zaś ukraińskich wysnuł tragiczny obraz, który o ile nam się zdaje nosił tytuł „Hryć".

Srogie przykrości doznane w Żytomierzu, wygnały go z tego miasta, a nie posiadając już ani kawałka własnéj ziemi, przeniósł się w 1871 roku na mieszkanie do Chałajmgródka, do domu kolegi i przyjaciela. Nie jęcząc, nie narzekając, nie sarkając na ludzi i losy, wziął się znowu do pracy. Z rana modlił się w kaplicy słuchając mszy świętéj, w dzień uczył dzieci, w nocy nieustannie prawie pisał swego „Twardowskiego". W téj ostatniéj siedzibie wykończył go zupełnie, oraz rozpoczął kilka utworów, które pozostały w rękopismach. Marzył i zajmował się myślą wydania „Rocznika" na pamiątkę pięćdziesięcioletniego jubileuszu ukazania się w arenie dziejów naszéj literatury, ukraińskich wieszczów. Żona i dzieci rozproszeni i oddaleni od niego, mieli właśnie nareszcie połączyć się z nim, kiedy nagła śmierć wydarła go społeczeństwu, którego długo był zaszczytem i ozdobą.

Czytelnicy „Ogniska" nie będą zapewne gniewać się na swego nowiniarza, że im dziś w miejsce tygodniowéj kroniki, przyniósł do felietonu króciutkie nekrologiczne wspomnienie o pisarzu-poecie, który jakkolwiek nie pierwszorzędne, jednakże bardzo wybitne w piśmiennictwie naszem zajmował stanowisko, a życie którego, było „żywotem poczciwego człowieka". Pragnęlibyśmy szczerze aby kiedyś, kiedy zimny piasek przykrywać już będzie oczy, pilnujące teraz poruszeń szybko biegnącego pióra po papierze, ktoś... kiedyś... tyle tylko o ich właścicielu pogrobowéj pochwały powiedział, ile w tych ostatnich wyrazach się mieści.

(X—i.)

ustanku samopas upędza się po polach. Klacze póki służą do rozpłodu nie używają się ani do jazdy, ani do zaprzęgu; w zimie tylko muszą wydeptywać zboże, kukurydzę, jęczmień, pszenicę i owies. W ogólności w Serbii, z powodu złych dróg wewnątrz kraju, bardzo mało jeżdżą końmi; ciężary przewożą na koniach jucznych lub wozach zaprzężonych wołami; ludność zaś większe odległości przebywa pieszo lub wierzchem, i to w ten sposób, że kobieta albo postępuje pieszo obok jadącego konno mężczyzny, albo siedzi za nim na tym samym koniu, albo wreszcie jedzie osobno na stępaku. Ale konie tutejsze są małe i słabe; rząd pragnąc temu zaradzić, dla polepszenia rassy założył kilka stadnin w krajn. Jakkolwiek mało znam się na hodowli bydła, zdaje mi się jednak, że się nie pomylę gdy powiem, że rassy zwierząt domowych są tam wcale nieszczególne, z wyjątkiem może jednych owiec, które dają wełnę nader obfitą i dosyć dobrego gatunku. I świnie, sprzedawane do Austryi massami całemi, są małe i niepokaźne. Wałęsają się one gromadnie wśród rozległych lasów dębowych bez żadnego nadzoru; tylko prosięta dostają w domu paszę o której mają staranie kobiety. Widok to nie tyle może malowniczy ile ciekawy, gdy z pięćdziesiąt takich zwierzątek małych i wesołych, piszcząc i skacząc, biega za prządką serbską, która umie wabić je rozmaitemi tony.

Chłop serbski zazwyczaj sam nie zna dokładnie rzeczywistej rozległości swej ziemi, ilości należących doń owiec i świń i t. p. Gdziekolwiek spostrzeże grunt niezajęty, okala go palisadą dębową i użytkuje zeń przez napędzanie bydła. Po drodze też, w pobliżu wiosek, mija się niezliczone płoty podobne o drewnianych wrotach, niedozwalające błądzącemu samopas bydłu wtargnięcia w dziedziny sąsiadów. Pomimo tych wielkich gospodarstw chłopskich, znacznej ilości bydła, ziemi nadzwyczaj urodzajnej, pomimo taniości chleba, wina, tytoniu i t. p. ogromny tu jest brak gotówki, a kredyt prawie żaden. Prawo serbskie oznacza wprawdzie stopę procentową nie wyższą, jak 12 od sta, ale, o ile się dowiedziałem, chłopi serbscy, potrzebając pieniędzy, płacić często muszą 40, 100 a nawet 200 procent, głównie z tego powodu, że granice ich prawie zawsze są sporne i że znaczna przestrzeń ziemi, bezpośrednio te posiadłości otaczająca, z pod subhastacyi jest wyłączoną. Na zmniejszenie kredytu ziemskiego niemały wpływ wywiera i ta okoliczność, że chłop serbski, już to z przyczyny braku rąk do pracy, już też z lenistwa, już wreszcie z powodu trudności przewozu i zbytu produktów swoich — o tyle tylko ziemię swą uprawia, o ile mu tego potrzeba dla uzyskania chleba, wina i tytoniu dla siebie i rodziny swojej, oraz paszy dla bydła na zimę; resztę gruntu pozostawia dla owiec i świń, błąkających się bez pana.

KSIĘŻNA
AGNIESZKA SALM - SALM.

(Dokończenie.)

Przelewał krew swoją, łącząc ją z krwią dawnych kacyków, azteków, i z krwią byłego prezydenta Meksykańskiej rzeczypospolitej. Cesarz Maksymilian miał śmierć ponieść obok wiernych sobie jenerałów Miramion i Meija. Na kilka godzin przedtem powtórzono mu wieść fałszywą przywiezioną z Europy o zgonie cesarzowéj Karoliny. Zalał się łzami i wyrzekł: oto jeden węzeł mniej, z tych które mię przywiązywały do życia. Spowiadał się potem i spokojnie czekał ostatniej chwili, gdy niewiadomo z jakiej przyczyny przysłano gońca z powstrzymaniem wykonania wyroku. Było to jakby przedłużenie konania, to też cesarz przyjął tę wieść niechętnie. Wkrótce potem na domiar przykrych wrażeń, jenerał Escobeda przyszedł układać się z nim o zabalsamowanie i wydanie ciała po śmierci...

— Co tego to już zanadto! rzekł wtedy cesarz z lekkiem zniecierpliwieniem, które było jedynem jakie okazał w najprzykrzejszych chwilach. Po wyjściu jenerała napisał do Juareza list, który pozostanie wiecznym pomnikiem czystości jego uczuć; przyjmował potem barona Magnus'a, któremu wręczył upominki dla swych przyjaciół. Księciu Salm-Salm przeznaczył swą lornetkę, księżnie zaś wachlarz którego używał w więzieniu. Skoro nadeszła ostatnia godzina, wysłuchawszy Mszy świętej, i pożegnawszy spokojnie płaczących przyjaciół wsiadł wraz ze spowiednikiem do powozu, który go miał zawieźć na plac kaźni. Obaj skazani jenerałowie jechali za nim, mając również spowiedników swoich przy sobie. Wysiadając, spowiednik cesarski ojciec Soria, bliskim był omdlenia z wzruszenia wielkiego, cesarz podtrzymywał go i dawał do wąhania flakon z eterem. Podczas przejazdu skazanych miasto pogrążone było w głuchéj ciszy, nagle rozległ się okrzyk: łaski! łaski! i senora Meija na wpół nieprzytomna, z rozwianym włosem i małem dziecięciem na ręku, wybiegła na ulicę... Nie dopuszczono jej do męża. Szlachetny i waleczny potomek starych kacyków, panowie tego kraju, dostrzegł ją wszakże, i nie mógł stłumić oznak głębokiego wzruszenia. Cesarz odpowiadał ukłonami i uśmiechem na objawy współczucia tłumu. Gdy stanął już naprzeciw żołnierzy, z których rąk miał śmierć ponieść, rozdawszy pomiędzy nich złoto, które miał przy sobie, i uścisnąwszy rękę ich dowódzcy proszącego o przebaczenie, oddał jednemu ze swych wiernych chustkę, którą obcierał pot z czoła, na pamiątkę dla arcyksiężny Zofii, i przemówił do zgromadzonego ludu. Powiedział że przybył do Meksyku wezwany przez naród, spodziewając się że zdoła uczynić go potężnym i szczęśliwym. Dziękował przyjaciołom za ich poświęcenie, i wyraził życzenie aby krew jego była ostatnią krwią przelaną. Łkania odpowiedziały tu i owdzie na te słowa. Uśmiechnął się tkliwie do płaczących i przycisnąwszy rękę do serca, wlepił łagodne błękitne oczy w niebo, wymawiając z cicha imię żony...

Pięć wystrzałów rozległo się wtedy...

Miramion i Meija umierali również szlachetnie. Pierwszy protestując przeciw czynionym sobie zarzutom zdrady, drugi zaś wspominając żonę i dziecię.

Żałobne dzwony ozwały się we wszystkich kościołach Queretaro, i ukazał się szereg czarno ubranych kobiet, które przyszły maczać chustki we krwi poległych.

W kilka miesięcy potem oboje księstwo Salm-Salm, uwolnieni przez Juareza skutkiem długich starań, powrócili szczęśliwie do Europy. Gdy przybyli do Anhaltu, rodzina męża przyjęła księżnę z otwartem sercem. W przyjaznem jej gronie spoczęła po dotychczasowych burzach i trudach życia. Spokój jej wszakże wkrótce niemile zakłóconym został przez dłużników męża. Aby uniknąć ich prześladowań, oboje księstwo przenieśli się do Berlina. Względy arcyksiężny Zofii, której pani Salm-Salm przywiozła ostatnie pozdrowienie syna, ułatwiły im wstęp do dworu pruskiego. Książe otrzymał wkrótce wyższy stopień wojskowy w pułku cesarzowéj Augusty, i wraz z nim przeniósł się do Koblencyi. Księżna towarzyszyła mu jak zazwyczaj, i odżyła na nowo zwiedzając malownicze brzegi Renu. Wśród rozrywek europejskich, nie zapomniała wszakże chwil spędzonych w amerykańskich obozach, jak gdyby wiedziona przeczuciem, że chwile podobne wkootce powrócą dla niej. Poczęła pielęgnować chorych po szpitalach, oswajać się z widokiem ran najwstrętniejszych i najprzykrzejszych operacyj, a gdy wkrótce potem wybuchła wojna z Francyą, i mąż jej stanął w szeregach walczących, pospieszyła na linię bojową z krzyżem międzynarodowego stowarzyszenia. Po bitwie pod Amiens w jej przytomności dokonano dziewięciu amputacyj, a następnie wśród konających i ciężko rannych przygotowywała posiłek dla upadających od znużenia i głodu lekarzy. Pomimo bolesnego uczucia niepokoju o męża, które ją trapiło nieustannie, była zawsze czynną i prawdziwie pomocną drugim. Całą tę część pamiętnika poświęca księżna opisom okropności wojny, która dla niej miała podobnie jak dla wielu innych zakończyć się srogiem nieszczęściem. W sam dzień bitwy pod Gravelotte miała od męża kartkę w której pisał co następuje: „Bitwa ma się rozpocząć za godzinę; jeżeli Bóg dozwoli, połączymy się znowu; gdybym miał wszakże zginąć, proszę cię ukochana moja Agnieszko, abyś mi wybaczyła wszelkie przykrości jakie ci kiedykolwiek wyrządzić mogłem i wierzyła że cię zawsze równie kocham, a tę jedyną miłość moją zaniosę z sobą do grobu. Mój brat opiekować się tobą będzie. Zachowaj w pamięci i sercu tkliwie kochającego

cię małżonka, i niechaj ci Bóg błogosławi za miłość twą i za wszystko co dla niego uczyniłaś!“

List ten pełen serdecznego uczucia był ostatnim jaki odebrała, gdyż książe poległ w kilka godzin potem ugodzony kulą w piersi. Rozpacz żony była nie do opisania. Zabrała ciało jego i zawiozła je do rodzinnych grobów w Anhalcie. Niedługo wszakże pozostała przy drogich jej zwłokach. Boleść jej potrzebowała czynnego zajęcia. Wraz z bratem męża powróciła więc znów na pole bitwy i równie gorliwie jak przedtem służyła w ambulansach. Uwagi jakie czyni wtedy w swym pamiętniku o urządzeniu służby szpitalnéj, są nader trafne i godne zastanowienia. Oddaje przedewszystkiem sprawiedliwość usługom sióstr miłosierdzia; o stowarzyszeniach świeckich pomocy rannych mniej pochlebnie wspomina, nie krępując się nigdy żadnemi względami ilekroć chodzi o prawdę. Po skończonej kampanii księżna miała jakiś czas zamiar wstąpić do klasztoru, powołanie jej wszakże rozchwiało się, gdy otrzymała milionową sukcessyę, po bogatym bezdzietnym krewnym w Ameryce. Nie przestając opłakiwać męża, wyszła wtedy na szerszą widownię świata, podróżowała po Europie i przebywała czas jakiś na pruskim i hiszpańskim dworze. Bystry jej dowcip, oryginalność charakteru, a zresztą niezwykłe przygody jakich doznała, które umie opowiadać z wielkim wdziękiem, czynią ją dla każdego pożądanym gościem; miłosierdzie zaś jakie okazuje dla biednych, chorych i strapionych sprawia, że wszędzie gdzie czas jakiś przebywa, błogosławią jej imie.

A. B.

KRONIKA LITERACKA.

I.

Tadeusz Leszczyc Grabianka starosta Liwski i Teresa ze Stadnickich jego małżonka.

p. dr. Antoniego J. Lwów 1875 r.

Obie wymienione wyżéj monografie, wydane obecnie z archiwum rodziny Grabianków, są nowym nabytkiem do historyi drugiej połowy zeszłego stulecia. Bohaterem pierwszej jest bogacz marzyciel, poświęcający całe mienie aby zadowolnić skłonność do mistycyzmu, pojawiającą się dość często w owych czasach; druga zaś przedstawia wizerunek dawnéj niewiasty naszéj, czynnéj i przykładnéj zarówno w życiu domowem, jak na szerszéj widowni, gdzie ukazywała się ilekroć wymagały tego okoliczności. Pan Tadeusz Leszczyc Grabianka urodził się na Podolu w 1740 r. Wychowany w szkole polskiej w Luneville przebywał za młodu na dworze Stanisława Leszczyńskiego. Straciwszy wcześnie rodziców, objął zarząd znacznego majątku i udał się znów za granicę, gdzie poznał słynnych ówczesnych mistyków, jak: Brumer'a, Pernetti'ego, a wreście Cagliostra, który go później odwiedzał w kraju. W stosunkach z niemi nadszarpnął znacznie mienia, poszukując już to *mądrości najwyższéj*, już sztuki robienia złota, która dopomódz mu miała w urzeczywistnieniu zamiarów mających na celu dobro ludzkości. Po dziesięcioletnich daremnych trudach, powrócił w rodzinne strony, gdzie pozostawił jedyną siostrę wydaną za hr. Tarnowskiego. Wkrótce potem poślubił pannę Teressę Stadnicką, bogatą również dziedziczkę, otrzymał od króla starostwo Liwskie, i wieść począł spokojny żywot obywatela ziemianina. Pierwsze lata po ożenieniu płynęły Grabiance nader szczęśliwie w kółku blizkich krewnych i przyjaciół. Nie mógł wprawdzie propagować swych idei pomiędzy okoliczną szlachtą, gdyż mistycyzm nie nadawał się wcale do panującego tam realistycznego kierunku. Słuchano go wszakże cierpliwie, bo mówił pięknie, a teorye które wygłaszał nie groziły niczyim osobistym interesom; odwiedzano często, bo przyjmował gościnnie i gotów był nieść pomoc w każdym wypadku. Nie miał więc starosta powodu do niezadowolenia z pobytu w kraju, i byłby może na zawsze w nim pozostał z teoryami swemi, gdyby o nim byli zapomnieli zagraniczni przyjaciele. Pierwszy z nich zgłosił się Cagliostro. Przybył on w gościnę do pp. Grabianków w przejeździe do Peterburga. Jako człowiek światowy i przyjemnego obejścia, przyczynił się nie mało do ożywienia zbierającego się u nich towarzystwa. Przepędził kilka miesięcy czyniąc doświadczenia alchemiczne, podejmowany po królewsku przez gościnnego gospodarza. Pobyt jego uczynił wielką szczerbę w majątku starosty, w ślad bowiem za tym twórcą „elixiru życia“ i wynalazcą „kamienia filozoficznego“, spadł na Podole cały zastęp oszustów obdzierających łatwowiernego pana Tadeusza. Długi na jego majątku wzrosły wkrótce do summy kilku milionów złotych. Przybycie Brumera, wpłynęło wreście ostatecznie na przyszłość Grabianki. Walczył dotąd z pokusą, a teraz jej uległ; pożyczywszy pieniędzy od siostry i przyjaciół, opuścił kochającą żonę, troje dziatek, i udał się za granicę. Odtąd zaczyna się opis wędrówek i przygód jego na obcéj ziemi. Osiedlił się wreszcie w Awinionie, gdzie był jednym z założycieli stowarzyszenia mistyków, noszącego nazwę: *Narodu Bożego* albo *Nowego Izraela*. Treścią główną przepowiedni tych sektarzy, były sprawy polityczne i religijne. Nie wywarli oni wszakże żadnego wpływu na społeczeństwo polskie, pomimo że niezadługo ogłosili Grabiankę swym królem. Do pomocy dodali mu radę złożoną z siedmiu członków, którzy robili zaklęcia, wypędzali czarta, oczyszczali moralnie, i spełniali tym podobne mistyczne ceremonie, spisując te czynności duchowe w osobnych na ten cel prowadzonych księgach. Prace towarzystwa okryte z początku wielką tajemnicą, mało znane były ogółowi. Dopiero w roku 1788 nabrało ono rozgłosu, czyli raczéj weszło w modę. Wielu cudzoziemców powiększyło wtedy liczbę jego członków, a między innemi admirał rossyjski Pleszczejew, słynny przez rozpowszechnienie w Europie kartofli Parmentier, i książe Ferdynand Wirtemberski wraz z żoną. Nagły rozrost sekty zwrócił na nią uwagę rządu; zrobiono rewizyę w mieszkaniu Grabianki w Awinionie, zabrano wszystkie papiery, lecz po upływie dni dziesięciu oddano je z przeproszeniem za próżny niepokój, nic bowiem szkodliwego w nich nie znaleziono. Rewolucya francuzka przeszła po nad głowami stowarzyszonych nie przeszkadzając im w niczem, po powrocie wszakże Bonapartego z Egiptu, zmiarkowawszy że on będzie samowładnym panem w kraju, i że pozycya naczelnika mistyków stanie się wtedy nieprzyjemną a nawet niebezpieczną, starosta uznał za stosowne zniszczyć wszystko co go jako króla *Nowego Izraela* kompromitować mogło, a wreszcie zamknąć Awiniońską świątynię, która też potem nigdy już otwartą nie była. Powróciwszy następnie do kraju, Grabianka spotkał tam żonę i siostrę; błagały go obie aby pozostał na zawsze z niemi, wyrzekając się mistycyzmu. Ze stałością godną lepszej sprawy odrzucił ich prośby. Zgromadził tylko resztki wielkiego majątku, spieniężył co się dało, i wyjechał napowrót do Francyi, gdzie w końcu doszedł do ostatniej nędzy. Tułał się czas jakiś bez dachu i chleba. Niejeden z tych których ratował niegdyś od śmierci, powstali przeciwko niemu; lud Awinioński, na którego wsparcie wydawał własne miliony, obojętnie patrzał na nędzę swego dobroczyńcy. Z niezwykłą pogodą znosił on te wszystkie upokorzenia, i jak w chwilach największéj wziętości, łagodny, przystępny, do apostolstwa gotowy, podtrzymywał upadających na duchu wyznawców. Niektórzy z nich nie odstępowali go ani na chwilę w jego tułaczce, i dawali mu wtedy dowody wielkiego przywiązania. Minęło tak lat kilka, aż nareszcie w końcu udało się staroście zebrać fundusz potrzebny na podróż do Polski. Zabawiwszy czas jakiś w Galicyi, gdzie napróżno szukał zwolenników, udał się do Tulczyna. Wywarł tam wpływ tak wielki na Szczęsnym Potockim, że tenże obiecał opłacić wszystkie jego długi, w czem mu wszakże śmierć przeszkodziła. Z Tulczyna pojechał Grabianka na Wołyń, do szczególnego swego zwolennika i opiekuna hr. Augusta Ilińskiego, który wyznaczył mu roczną pensyę 300 dukatów i ułatwił podróż do Petersburga, gdzie zebrała się reszta Awiniońskiego towarzystwa, pod opieką wdowy admirała Pleszczejewa. Wśród przyjaciół tych starosta przebywał jeszcze czas jakiś, a następnie umarł w 67 roku swego życia. Jako uosobienie kontrastu obok męża ideologa, stoi żona jego Teresa ze Stadnickich, typ w całem znaczeniu tego wyrazu wyjątkowy. Teorye małżonka początkowo i na nią wpływ wywarły, wyzwoliła się wszakże od niego wkrótce. Upadek majątku sprawił, że wzięła się energicznie do pracy. Jeżdżąc po komissyach, sądach i trybunałach, dla rozwikłania zawiłych interesów, zasmakowała

w życiu publicznem, które wypełniało pustkę jej domowego ogniska; zajmowała się więc później sprawami województwa i wpływ na nie wielki wywarła. Wychowywała przytem wzorowo dzieci i czyniła starania około podniesienia dobrobytu włościan. Zakładała szkółki ludowe, szkoły żeńskie, szpitale, odbudowywała zniszczone kościoły, słowem spełniała godnie wszystkie obowiązki domowe i obywatelskie, spadłe na nią po wydaleniu się męża. Oszczędna, przezorna, czynna, wglądająca nawet w drobnostki, na podstawie jedynie własnego majątku wytworzyła znaczną fortunę, którą przekazała dzieciom. Dom jej ludny i gościnny, słynął pobożnością i przestrzeganiem surowem dawnego obyczaju. Doczekawszy późnéj starości, umarła w roku 1826, zostawiając po sobie piękne wspomnienie. Jak mąż jej jest wyobrazicielem chorobliwej ówczesnej dążności, która nie zadowolniona z panującego porządku, pragnęła popchnąć ludzkość na nowe tory, tak starościna przedstawia nam lepszą część przeszłości, bo owe zacne i mężne niewiasty, mogące za wzór służyć dzisiejszemu pokoleniu. Obie monografie pisane językiem pięknym i ożywione mnóstwem zajmujących szczegółów, od początku do końca nie przestają obudzać zajęcia czytelnika.

A. B.

II.

Koniuszyc Brzeski.

Opowiadanie p. Kajetana Kraszewskiego, Lwów 1875.

Literatura nasza powieściowa zyskała obecnie utalentowanego pracownika w autorze wymienionéj wyżéj książki, która jednocześnie prawie jak w obiegu księgarskim w Warszawie, ukazała się w czeskim przekładzie. Pan Kajetan Kraszewski (brat Józefa Ignacego) w opowiadaniu o koniuszycu Brzeskim, podaje fakt z życia Radziwiłła *panie kochanku*, którego szczegóły zarówno jak osoby odgrywające w nim główną rolę, są ściśle historyczne. Fakt ten powtórzony mu został przez wiarogodne usta, które niegdyś z księciem wojewodą z jednego piły kielicha. Praca jego, jak powiada, jest słówkiem dorzuconem w obronie prawdy i dobréj sławy człowieka, przedstawianego potomnym częstokroć w złem i fałszywem świetle przez niechętnych mu autorów. Zarzucają oni zwykle księciu niezmierną dumę, i równe jéj nieuctwo, jedno wszakże i drugie nie jest zupełną prawdą. Dochody księcia wynoszące przeszło 40 milionów złp., i tradycye rodowe, będące wówczas w najwyższem poszanowaniu, mogły wprawdzie niekiedy wzbijać go w pychę, lecz to nie dawało się nigdy uczuć przez chęć poniżenia drugich. Co do drugiego zarzutu, tęn najłatwiej się zbija ośmioma listami przechowanemi w archiwum Nieświeżskiem, w których oprócz kilku języków w jakich są pisane, znajdujemy relacye z pobieranych nauk, zdawane rodzicom przez młodzieńca. Miliony które książe sypał późniéj dla powszechnego dobra, świadczą o jego hojności, wpływ zaś jaki wywierał niejednokrotnie na stosunki otaczających go osób, porównać się daje jedynie do wpływu dobroczynnych czarodziejów na los bohaterów zaczarowanych powieści. Podczas zawichrzeń jakie wtedy miały miejsce w kraju, stary koniuszy Brzeski przywiózł na dwór księcia syna, dorodnego, zgrabnego młodzieńca, prosząc aby go do posług przyjął, i wedle rozumienia swego a łaski z nim postępował. Książe zaliczył chętnie koniuszyca do grona otaczającéj go młodzi, i niebawem dał mu sposobność do okazania odwagi i przytomności umysłu, powierzając przewiezienie ważnej bardzo korrespondencyi, wśród rozproszonych do koła wojsk królewskich, które ją łatwo przejąć mogły. Jadąc tam i napowrót, koniuszy napadnięty był przez żołnierzy; pierwszą razą przetrząsano tylko jego manatki, drugą zaś szabli musiał dobyć w swéj obronie, papierów wszakże nie uronił, i dowiózł je szczęśliwie z wielkiem ukontentowaniem księcia, który hojnie nagrodził jego usługi. W podróży swej poznał i pokochał śliczną pannę Kunegundę Lutomską, córkę ekonoma z folwarku księcia, Hrozówki. Pozyskał jej wzajemność, lecz o ślubie niestety! mowy być niemogło pomiędzy niemi, z jednéj strony bowiem stały na przeszkodzie burzliwe czasy, powołujące koniuszyca do służby orężnéj, z drugiéj zaś ojciec jego, jakkolwiek nie bogaty, lecz wysoko skoligacony, nie zezwalał na połączenie syna z ekonomówną. Zdarzyło się wtedy że z okazyi niepokojów w kraju, książe zmuszony był wydalić się na obczyznę. Wojska królewskie zajęły Nieśwież, rozpraszając milicyę nadworną. Przedtem jeszcze przyjaciele i oficyaliści księcia troskliwi o jego dobro, lękając się o skarby jakie posiadał w pieniądzach, klejnotach i różnych osobliwościach, ukryli je i zamurowali w lochach, gdzie zdawna na ten cel stało przygotowane wapno i cegła. Napracowawszy się niemało, bo nie chcieli obcych do pomocy przybierać, odpoczywali krzepiąc się starym miodem, gdy ktoś z pomiędzy nich przypomniał że pozostała jeszcze w masztarni ślubna kolasa księcia, ceniona na dwadzieścia dwa tysiące dukatów, i zwana powszechnie złotą, z przyczyny że wszystko co bywa metalowe w powozach, ze złota tam wyrobione było, nie wyłączając obręczy od kół, pudło zaś pokrywała złota blacha misternie rzeźbiona. Kolasa ta rozbierała się na części, zawsze wszakże ukryć ją nie było łatwo, bo zapakowana, na dwóch dużych furgonach ledwo pomieścić się mogła. Kłopot więc był niemały co z nią począć, tem bardziej że chociażby i mur na nowo rozwalono w świeżo zasklepionych kryjówkach lochów, jużby tam wolnego miejsca nie było. Co tu więc robić? Gdzie podziać kolasę? Temi pytaniami trapili się niepomału zgromadzeni panowie, gdy obecny wśród nich IMPan Marcin Lutomski ekonom z Hrozówki, dla zacności i poświęcenia dla książęcego domu powszechnie szanowany, wybawił wszystkich z kłopotu, mówiąc że zaradzić potrafi na ten *casus* fatalny, chowając karetę do lochu, rozciągającego się pod jego mieszkaniem, który przypadkiem odkrył niedawno. Tejże samej jeszcze nocy kolasa rozebrana i umieszczona w pakach wywieziona została do Hrozówki. Upłynęło następnie lat kilka, w którym to przeciągu czasu pan Lutomski wraz z żoną i córką, strzegł pilnie powierzonego sobie skarbu. Jedną razą nawet panna Kunegunda uratowała go od grabieży, wstawiając się do oficera dowodzącego oddziałem wojska, które chciało dom plondrować. Oficer ten ujęty wdziękami panienki starał się później o jéj rękę, lecz nie przyjęła tych zalotów, wierna pamięci koniuszyca. Gdy spokój nastał i książe do kraju powrócił, zwiedzał wszystkie swe posiadłości, chcąc się przekonać naocznie w jakim były stanie. Gdy zjechał do Hrozówki, stary Lutomski, który tam gospodarował wraz z córką straciwszy żonę, skłaniając się do nóg jego prosił aby odebrał zapomnianą już wtedy złotą kolasę. Rozrzewniony książe tą wiernością starego sługi swego domu, w zamian za skarb odebrany, podarował mu folwark którym zarządzał, a poznawszy śliczną Kunusię swatać ją zamierzył. Dowiedział się wkrótce kto posiadł jej serce, co dodało mu jeszcze ochoty do zapewnienia jej losu. Jakoż wziąwszy na siebie rzecz całą, wymógł przyzwolenie Koniuszego, a następnie obojgu młodym wyprawił sute wesele i przenosiny, obdarzywszy ich przytem hojnie. Major Wittinghof, odrzucony konkurent panny, nie mogąc przenieść szczęścia swego rywala, odebrał sobie życie w zamkowym ogrodzie w Nieświeżu, w chwili odjazdu państwa młodych. Na tym smutnym epizodzie, nie koniecznym w jej składzie, zakończa się powieść o koniuszycu Brzeskim. Dyalogowanie pełne życia, zaleca ją zarówno jak postacie pojedynczych osób, narysowane z wielką trafnością i prawdą. Książe panie kochanku, koniuszyc, oboje państwo Lutomscy, a wreszcie wszystkie nawet podrzędniejszą rolę odgrywające osoby, są to typy żywcem zdjęte z natury. Jeden tylko major Wittinghof dość blado narysowany, gwałtowna zaś miłość doprowadzająca po w końcu do tragicznego zgonu, nie tłumaczy wcale poprzedniego jego postępowania.

A. B.

Druk J. Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Дозволено Цензурою, Варшава 22 Ноября (3 Декабря) 1875 г. Wydawca i Redaktor, **Bronisław Przyrembel.**

PRZYSIĘGA DEBENHAMA

POWIEŚĆ,

przez

Amelią B. Edwards,

z angielskiego tłómaczona.

Tom drugi.

(Dalszy ciąg.—Patrz dodatek do Nr. 61.)

Tak rozmawiając i roztrząsając interes, przeszedł cały poranek, i o pierwszéj De Benham zasiadł przy obficie zastawionym stole, wraz z całą rodziną. Panny Bowstead, nie zapominając, pomimo swego nieszczęścia, o obecności przystojnego i młodego nieznajomego, ukazały się w najwykwintniejszych strojach jakie posiadały. Podchlebiało im to szczególnie, że gość ich należał do starożytnéj rodziny De Benhamów. Tyle razy przetrząsały dawne kufry i przeglądały stare familijne papiery, i tak dobrze znały wszystkie waleczne czyny i świetne związki tych baronów, których wizerunki kamienne bez głów lub nosów, spoczywały w kościele Benhampton, jak gdyby one same, Emma, Izabella i Matylda, nie nazywały się po prostu Bowstead, ale należały do starożytnéj rodziny dawnych właścicieli zamku. To też miały cześć dla imienia i dla zgasłéj rodziny.

— Mówił że był tutaj półtora roku temu, powiedziała panna Emma, kiedy gość odjechał. Pamiętam to doskonale; nie widziałyśmy go wcale, ale biedny ojciec tak się gniewał, że nie chciał przyjść do nas na herbatę.

— Tak, i ojciec mówił że nie był dżentlemanem! zawołała Izabella; a jednak jak pięknie wygląda, zupełnie jak bohater z powieści.

— Mnie się zdaje że to dziedzic tytułu, powiedziała Matylda najmłodsza z sióstr.

Tamte zaczęły się śmiać. Matylda była zawsze tak romansową, tylko marzyła o wielkich ludziach w przebraniu.

— Bohater czy nie bohater, powiedziała starsza, musi być bardzo delikatnego zdrowia i nie zdaje mi się dość silnym, żeby dwie nocc jedna po drugiéj przepędzić w podróży.

W trzy dni późniéj nadeszła do zamku Benhampton wielka czworograniasta koperta, zawierająca list napisany wielkim i czytelnym charakterem; list ten pochodził od znanych prawników, w City londyńskiéj, oświadczających w imieniu swego klienta, lorda De Benham, że oni, panowie Balfour i Black, będą mieli zaszczyt przysłać w pewnym oznaczonym dniu, do Monmouth, swego młodszego wspólnika, aby się naradzić z adwokatem i z egzekutorami testamentu nieboszczyka Mateusza Bowstead, co do sprzedaży i kupna części dawnych dóbr Benhampton, jakie przeszły w ręce tegoż Mateusza Bowstead, i żeby przejrzeć papiery tamże się znajdujące.

— Czy nie mówiłam, zawołała z tryumfem panna Matylda, czy nie mówiłam że jest lordem?

Ale najstarsza panna Bowstead tylko załamała ręce i powiedziała:

— O mój Boże! mieliśmy tylko polędwicę wieprzową i dwa kurczęta tego dnia na obiad. Nawet szklanki i talerze były te co na codzień!

ROZDZIAŁ XV.

Jak się Arczybald zakochał.

Są ludzie gotowi odrazu zakochać się, inni dają się wciągnąć okolicznościami, inni jeszcze z namysłem to czynią. Największa część daje się wciągnąć; jestto sposób najłatwiejszy, najzwyczajniejszy, najstosowniejszy w dziewiętnastym wieku, prawdopodobnie najbezpieczniejszy, a z pewnością najwygodniejszy. Co do zakochania się odrazu, do rzucenia się bez namysłu w tę przepaść na pierwszy odgłos dźwięcznego głosu lub na pierwsze spojrzenie pięknych oczów, jestto wypadek rzadko teraz zdarzający się w rzeczywistości. Dnie nagłych i gwałtownych popędów bezpowrotnie minęły; czasy te stały się prozaiczniejszemi; w miarę stygnięcia powierzchni ziemi, stygnie także krew nasza. Przychodzimy na świat starsi niż nasi ojcowie i pradziadowie, a każde nowe pokolenie jest rozsądniejsze od poprzedzającego. To też nie znamy już miłości zrodzonéj w jednéj chwili, z jednego spojrzenia, z jednego słowa.

Ale chociaż nie wielu ludzi od razu się zakochuje, wielu jeszcze czyni to z namysłem, tak samo jakby przeszli przez miejsce nawiedzone zaraźliwą chorobą, o czem doskonale wiedzą, ale dla tego że znajduje się na ich drodze, że zanadto leniwi lub obojętni żeby obejść w koło, lub może dla tego, że mają jakieś upodobanie w tem uczuciu niebezpieczeństwa.

W taki sposób Arczy zakochał się w pannie Albyne; z namysłem, z oczyma otwartemi, znając niebezpieczeństwo, ale bynajmniéj nie starając się uciec przed niem. Zle jeszcze nie istniało kiedy się z nią rozstał w bibliotece, w dzień wieczoru u pana Hardwicke, ale wszystko było już przygotowanem, i za dotknięciem lada iskierki wybuch musiał nastąpić; zamiast więc starannie unikać téj iskierki, biedny Arczy poszedł prosto w sam ogień.

Otrzymawszy pozwolenie odwiedzenia jéj nazajutrz, powrócił do domu i przepędził połowę nocy siedząc przy kominku, paląc niezliczoną ilość fajek i myśląc o dniach niegdyś przepędzonych w Chilingford. Jak ożywioną, jak wesołą, jak szczęśliwą była wtedy panna Albyne! Przypominał ją sobie jak w letniéj, jasnéj sukni, biegała po ścieżce wzdłuż rzeki, jak rozdawała herbatę, jak starała się przy wiście nadać poważny wyraz swéj twarzy. Zdawało mu się prawie, że słyszał jéj łagodny i dźwięczny głos gdy czytała ojcu gdy malował pod namiotem, i widział jéj uśmiech oświecający wszystkie jéj rysy, jakby jasnym promieniem.

Arczy wtedy w Chilingford był trochę zazdrosnym wpływu jaki panna Albyne wywierała na De Benhamie, i dźwięk jéj głosu i uśmiechu nie wiele przyjemności mu sprawiał. Przypominał to sobie, że nawet wesołość jéj czasem zupełnie wstrętną mu była. Jakże nieczułym i obojętnym był w owym czasie! teraz zaś lękał się że nigdy już nie zobaczy jéj równie uśmiechniętéj i swobodnéj. Z prawością cechującą jego naturę, gorzko oskarżał przyjaciela. To wszystko było dziełem De Benhama, ofiarą jaką poświęcił na ołtarzu swéj ambicyi. Serce Arczybalda pełne było litości, współczucia i oburzenia. Chętnie gotów byłby bronić pannę Albyne, nawet przeciw przyjacielowi swemu, ale ona nie chciała aby ją broniono, ona nie chciała przyznać, żeby De Benham źle postąpił; gotową była, pomimo niezaprzeczonych dowodów, za nim się ująć i w jego obronie walczyć, i aż nadto pewnem było, że go zawsze równie jak dawniéj, a może i więcéj kochała.

— Ale, mówił Arczy, napełniając znów tytoniem fajkę i zwracając się do głowy Turka tworzącéj lulkę, jak gdyby do dobrego przyjaciela, ale tak zawsze bywa z kobietami. Okropnie są wierne. Wszystko im jedno czy kto dla nich dobry lub niedobry, wierny lub nie wierny, kochają go dla tego tylko że to on, i niczego więcéj im nie potrzeba. Choćby je kto inny jak najserdeczniéj kochał, — dla tego tylko że to kto inny, nic o niego nie dbają; chociażby to był jaki bohater.

Rozmyślania te tak były głębokie, że Arczy nie mógł z nich wybrnąć; im więcéj zatapiał się w nich, tem zawilsze mu się wydawały, nareszcie, kiedy ogień dogasał i fajkę znów wypalił, spojrzał na zegarek i postrzegłszy że już była trzecia, poszedł się położyć.

Zapewne, że każdy człowiek roztropny widząc w jaką stronę zwracają się jego myśli, i mając przytem pewność, że osoba którą się zajmuje oddała już serce swoje komu innemu, byłby się rozsądku swego poradził i jak najdaléj trzymał się od pokusy; w każdym razie nie byłby pomimo obietnicy, udał się tego dnia do Kensington. Ale Arczy nie był wcale roztropnym człowiekiem; nie tylko chciał dotrzymać danéj obietnicy, ale nawet żeby to uczynić z pewną świetnością, porobił różne niepotrzebne wydatki, kupiwszy nowe rękawiczki, nowy kapelusz paryzki, najjaśniejszą niebieską krawatę jaką mógł dostać. Nie dosyć na tem; najął konia, trochę wprawdzie chudego ale jeszcze nieźle wyglądającego i dosiadłszy go, udał się powoli i ostrożnie do Kensington, nie dla tego żeby niepewnie siedział, nie dla osobistego bezpieczeństwa obawiał się popuścić cugle rumakowi swemu, ale dlatego, że deszcz padał w nocy, że błoto i woda stały na drodze, i że nie chciał się pokazać obryzgany i powalany przed panną Albyne, bo, chociaż zrodzony i wychowany w City, Arczy nieźle jeździł i dobrze wyglądał na koniu.

Zastał pannę Albyne samą, co mu było bardzo przyjemnem i dowiedział się od niéj że na niego oczekiwała, co mu było jeszcze przyjemniejszem. Usiadł przy kominku naprzeciwko niéj i patrzył jak ładnie wyglądała w ciemnéj zimowéj sukni, oświecona migocącym płomieniem.

Po trochu, panna Albyne tak zwróciła rozmowę, że zaczęli mówić o Ptaku Burzy.

— Życzyłam sobie ciągle od powrotu pana do Anglii, powiedziała, żebyś nas odwiedził i opowiedział nam szczegóły ze swojéj podróży.

— Doprawdy! powiedział Arczy uradowany.

— A wczoraj, w tym tłoku, nie sposób było rozmawiać.

— Zupełnie niepodobna.

— Wiele zajmujących rzeczy musisz pan mieć do opowiedzenia, rzekła panna Albyne.

— Co do odebrania okrętu?

— Co do...do całéj podróży.

Arczy bawił się kapeluszem i nie wiedział co począć.

— Niemam zupełnie daru do opowiadania, wolę pani przysłać sobotni numer *Spadającéj Gwiazdy*, jest tam doskonały opis całego wypadku, napisany przez Karola Bennett, mego przyjaciela.

— Wolałabym twoje opowiadanie słyszeć, panie Blyth, rzekła panna Albyne.

— Jestto jakby moje; dostarczyłem mu szczegółów.

Panna Albyne westchnęła; żaden dziennik nie mógł jéj powiedzieć tego co sobie wiedzieć życzyła.

— Mieliśmy okropną burzę, kiedy już odebraliśmy okręt, rzekł Arczy. Dopiero wtedy poznałem co to jest burza; bałwany były prawie czarne i wznosiły się wyżej od naszych masztów.

— Czy to było na drugi dzień? spytała panna Albyne.

— Nie, czwartego dnia. Można było myśleć że niebo i morze połączyły się żeby nas wytępić.

— I to się działo, kiedy on był tak chory, powiedziała ze wzruszeniem.

Nagle światło rozjaśniło umysł Arczybalda; zrozumiał dla czego panna Albyne tak życzyła sobie go widzieć od jego powrotu.

— A! powiedział, możebyś pani chciała żebym ci o jego chorobie mówił?

Spuściła oczy, zarumieniła się i widział jak usta jéj drżały.

— Byłby mógł umrzeć, powiedziała tłómacząc się.

— Tak, to prawda, i mało co nie umarł, ale jednak wyzdrowiał, odrzekł Arczy.

I z wielką cierpliwością ze szczegółami powtórzył ten opis, który nieraz już musiał robić. Mówił jak De Benham ranny, pracował jednak jak zwykle i nie chciał przyznać że cierpiał, jak go znalazł leżącego na pokładzie, wieczorem tego dnia po burzy, jak, mimo tego, nazajutrz rano jeszcze spełniał swoje obowiązki, dopóki mógł się utrzymać na nogach, jak potem, przez długie dnie, leżał na ciasnem łóżku, to drżący od zimna, to rozpalony gorączką, czasami przytomny, czasami w malignie, nie mając innego doktora prócz kapitana, i innych starań jak te które mu Arczy oddawał; następnie, gdy nareszcie dopłynęli do Fayal i Ptak Burzy uszkodzony burzą, bez masztów, wlokąc za sobą jakby złamane skrzydło, zepsutą szrubę, wpłynął z trudnością do przystani Horty, posłali po lekarza, myśląc jednak że już za późno było i że jego ostatnia godzina nadeszła; potem gdy okręt stał na kotwicy i głębokie panowało milczenie, tego samego wieczora usnął głęboko, spał dwanaście godzin i obudził się nazajutrz rano bez żadnéj gorączki; jak go zaniesiono na ląd, jak go zakonnica z blizkiego klasztoru doglądała, i jak, prawdziwym cudem powrócił do zdrowia. Wszystko to Arczy opisał, i jeżeli, jak mówił, nie umiał opowiadać, zastąpił serdecznym zapałem brak wymowy. Starał się przypomnieć sobie najmniejszy szczegół który mógł ją zająć; mówił nawet o tym pierwszym dniu kiedy wyszedł ze swego pokoju i o pierwszym spacerze, który zrobił w powozie przysłanym przez gubernatora wyspy.

— A co to za miejsce było dla chorego powracającego do zdrowia, rzekł Arczy, co za powietrze! Nigdy tam nie jest za gorąco, orzeźwiający wietrzyk od strony morza wieje rano i wieczór. Mieszkańcy są podzwrotnikowemi Portugalczykami; gdyśmy przyjechali, zbierali winogrona, a winnice wraz z laskami pomarańcz, cytryn i palmowych drzew okrywają pagórki; niżéj, pomiędzy górami i morzem są pola poprzecinane zielonemi płotami jak w Anglii, a wyżéj gęste lasy kasztanowe, wyżéj jeszcze wysokie szczyty, dziś zagasłych a dawniéj buchających ogniem wulkanów. Wdrapałem się na szczyt jednego z nich i zeszedłem do próżnego krateru; była to zielona kotlina, otoczona wysokiemi drzewami; na dnie rościełała się śliczna murawa, a w środku wznosił się mały stożek okryty drzewami i krzewami.

— Czy sam pan tam byłeś? spytała panna Albyne.

— Nie, miałem przewodnika.

Potem, nagle zrozumiał czego chciała, i dodał:

— De Benham był już wtedy zdrowszy; wyszedłem o świcie, wprzód nim się mógł obudzić.

— Nie był jeszcze dość silnym żeby z panem pójść?

— Nie był nigdy dość silnym żeby coś zwiedzić na wyspie, powiedział Arczy. Nie chciał czekać dopóki siły mu powrócą; kiedy wyjechaliśmy, zaledwie mógł chodzić opierając się na moim ręku.

— Czy mogliście widzieć z okien waszego mieszkania te góry i ten śliczny kraj? zapytała panna Albyne.

— Tak, był rodzaj galeryi, obrośniętéj winem na około domu; tam co rano zataczaliśmy jego sofę, i mógł leżąc w cieniu patrzeć przez cały dzień na morze, na miasto, na góry.

— Czytywałaś mu pan głośno?

— Czasami, gdy mogłem dostać angielską książkę. Chodziłem także do portu, rozmawiałem z majtkami i zbierałem dla niego wiadomości. Bynajmniéj się nie nudził; zresztą nie można się nudzić w tak pięknem miejscu jak Fayal.

— I mając przy sobie takiego przyjaciela. Jakże dobrym byłeś dla niego, panie Blyth!

Ale Arczy nie chciał słuchać pochwał na swoją cześć.

— O nie! zawołał. Nie ma zasługi być dobrym dla tych których się kocha. De Benham jest moim najlepszym przyjacielem, albo raczéj, dodał smutnie, był moim najlepszym przyjacielem, dopóki nie poznałem téj zmiany w jego położeniu.

— Spodziewam się że zawsze będzie twoim najlepszym przyjacielem, panie Blyth, a ty jego, powiedziała panna Albyne; więcéj niż kiedykolwiek będzie ciebie potrzebował.

Arczy potrząsł głową.

— Jeżeli mnie będzie potrzebował, znajdzie mnie gotowym, odrzekł; ale teraz obejdzie się bezemnie; życie jego pójdzie innemi torami. Zresztą...

Chciał powiedzieć: Zresztą niedługo znowu wyjedzie, ale się wstrzymał żeby jéj nie zmartwić.

— A zresztą co? zapytała panna Albyne.

— Nic... nie wiem, chyba to może, że człowiek zawsze szczęśliwszy kiedy wybiera przyjaciół pomiędzy równymi sobie.

To powiedziawszy Arczy wstał żeby odejść, panna Albyne prosiła go żeby powrócił kiedy ojca jéj będzie mógł zastać.

— I wtedy, rzekła, spodziewam się dowiedzieć nowych szczegółów o twoich podróżach, panie Blyth; nie uwierzysz jak mnie twoje przygody zajęły, a potem, dodała, używając niewinnego pochlebstwa, tak dobrze umiesz opowiadać.

Arczy zaczerwienił się i wyjąkał niezrozumiałe słowa.

— Do widzenia więc. Powiem memu ojcu że pan tu niedługo będziesz.

— O, przyjdę tu niedługo, powiedział biedny Arczy, czując że wszedł już na drogę prowadzącą do zguby.

Panna Albyne pożegnała go uśmiechem, który prawie od roku zawrócił mu głowę, i odszedł czując że serce jego prawie już do niego nie należało.

Tymczasem koń jego poważnie się przechadzał przed domem, pod opieką i przewodnictwem chłopaka czyszczącego buty w czerwonéj czapeczce. Odprawiwszy tego skromnego giermka, Arczy dosiadł swego rumaka, zręcznie i nieznacznie spiął go ostrogą, zmuszając go do wspinania i wierzgania, jakby był dzielnym Pegazem, pod oknami panny Albyne, i kłusem zmierzył ku parkowi.

Niedługo kłus zmienił się w stępa i Arczy opuszczając lejce w głęboką popadł zadumę.

Wizyta była nadzwyczaj miłą, dopóki trwała, a panna Albyne była uroczą. Rozmawiała z nim, słuchała go, chwaliła, zapraszała, uśmiechała się jak anioł; opuścił ją uszczęśliwiony, zachwycony. Ale zachwycenie niedługo minęło i zaczynał poznawać wartość tych ślicznych drobnostek. Czyby go tak słuchała, gdyby nie o De Benhamie mówił? czyby go prosiła żeby jeszcze powrócił, gdyby nie miała nadziei usłyszenia znowu czegoś o De Benhamie? Czy dbałaby o jego odwiedziny, o jego przygody, o jego istnienie nawet, gdyby nie to że miał udział w przygodach De Benhama? Widocznie, dla niéj De Benham był zawsze wszystkiem. Mógł ją opuścić, zapomnieć o niéj, ożenić się z inną, ale ona pomimo tego, gotową była kochać go zawsze, do końca. Co do tych uprzejmych słów, ujmującego obejścia, były to tylko powaby złudne, zwyczajne jéj płci. Czyż nie była prawdziwą kobietą? Tak dalece, że chociażby znalazł się człowiek gotów oddać swe serce za czarowny uśmiech lub pochlebne słówko, ona zapłaciłaby mu tylko fałszywą monetą a zachowałaby najdroższe swe skarby dla marnotrawcy niedbającego o nie i niedbale je trwoniącego.

Zatopiony w tych rozmyślaniach, chociaż nie tak wyraźnych jak je podaliśmy, Arczy powoli jechał ku domowi, i dwa razy przez ten czas potrząsł głową, i dwa razy powtórzył sobie:

— Głupcem i szaleńcem trzebaby być, żeby często tam bywać.

Ale pomimo tego, w sobotę po południu poszedł znowu do niéj, i drugi raz w ciągu następnego tygodnia, zawsze mówił jéj o De Benhamie, a ona uśmiechała się do niego, i coraz dłużéj przesiadywał. Niedługo stał się w domu gościem uprzywilejowanym, codziennym, mógł wchodzić nawet kiedy mu się podobało do pracowni pana Albyne, i z oczami otwartemi, świadomy tego co czynił, zakochał się na dobre.

ROZDZIAŁ XVI.

Rozbitek z dalekich stron.

De Benham wyjechał do Monmoutshire we wtorek wieczór, zostawiwszy bilet swojéj matki u szwajcara w Strathellan House. Nazajutrz rano, lady De Benham obudziła się przekonaną że panna Hardwicke odda jéj wizytę, i pytała się, siebie z oburzeniem, dla czego była zmuszoną robić znajomość z tą panną Hardwicke, kiedy tak wyraźnie nie życzyła sobie tego? Przedstawiała sobie tę córkę kupca zajeżdżającą z hałasem przed jéj dom w żółtéj karecie z dwoma a może i trzema lokajami w najjaskrawszych liberyach, wlokącą po ogródku przed domem atłasy swe i aksamity, napełniającą malutki salonik swoją obecnością, mówiącą o swoich oranżeryach, trephauzach i wszystkich bogactwach należących do niéj. Może, dumna ze swego majątku, będzie względem lady De Benham wyniosłą i przekonaną, że bytnością swoją zaszczyt jéj czyni; albo z drugiéj strony, zajęta jedynie różnicą stanowiska istniejącą pomiędzy niemi, zachowa się z uniżonością i nadskakiwaniem równie niemiłemi. Lady De Benham myślała nawet o tem, czyby nie dobrze zrobiła wychodząc z domu na cały dzień; była wielką ochotę, lecz trudno było jéj to uczynić.

(*C. d. n.*)

Druk J. Noskowskiego Mazowiecka Nr. 11.

Дозволено Цензурою, Варшава 21 Ноября (3 Декабря) 1875 г.